

Deklaracja Portlandzka – manifest współczesnego konserwatyizmu uchwalony na konferencji zorganizowanej przez Western Humanities Institute w Portland (stan Oregon, USA) w 1981 roku, którego autorem Erich Ritter von Kuehnelt-Leddihn (1909-1999) – składa się z 26 punktów i jest skomponowana w taki sposób, że przechodząc od fundamentalnych i ogólnych założeń metafizyczno-antropologicznych do coraz bardziej szczegółowych postulatów politycznych, oświetla wszystkie z przyjętego stanowiska zasadniczego, będącego dla każdej kwestii ugruntowaniem bytowym i jej *ratio naturalis*.

Deklaracja Portlandzka – manifest współczesnego konserwatyizmu uchwalony na konferencji zorganizowanej przez Western Humanities Institute w Portland (stan Oregon, USA) w 1981 roku, którego autorem Erich Ritter von Kuehnelt-Leddihn (1909-1999) – składa się z 26 punktów i jest skomponowana w taki sposób, że przechodząc od fundamentalnych i ogólnych założeń metafizyczno-antropologicznych do coraz bardziej szczegółowych postulatów politycznych, oświetla wszystkie z przyjętego stanowiska zasadniczego, będącego dla każdej kwestii ugruntowaniem bytowym i jej *ratio naturalis*. Tym założeniem podstawowym i aksjomatycznym jest oczywistość, że „ten niezwykle złożony wszechświat nie może być rezultatem bilionów przypadków i szczęśliwych zbiegów okoliczności”, lecz „musi on posiadać swego Stwórcę”, który ma nad nim pełną władzę, „jest panem życia i śmierci, Ojcem Stworzenia” (1). Pośród wszystkich stworzeń istotą wyjątkową, acz ambiwalentną – bo i wielką i upadłą oraz niedoskonałą zarazem – jest człowiek; o tej wyjątkowości człowieka świadczy jego zdolność rozumienia, wartościowania (moralnego, estetycznego i utylitarne) i nadawania sensu wszystkiemu – nawet cierpieniu (2). Nade wszystko jednak człowiek, stworzony na podobieństwo Boże, nawet po upadku pozostaje istotą transcendentną, powołaną do „przekraczania” siebie i bycia czymś więcej niż „tylko człowiekiem”; „życie człowieka jest w nierozzerwalny sposób związane z Bogiem, zwykle przez spajającą moc religii”; to istota, która się modli i czuje się związana przykazaniami moralnymi, danymi w Objawieniu (3). Człowiek to osoba ( *persona*), które to słowo wskazuje na niepowtarzalność „roli” odgrywanej na „scenie świata” (etruskie *phersu* oznaczało pierwotnie maskę aktora), a zarazem – jako oczywisty skutek tej wyjątkowości – również na różnorodność i nierówność; ludzie są różni/nierówni pod każdym – fizycznym, moralnym i intelektualnym – względem: nawet „w oczach Boga także nie jesteśmy równi. Wyżej ceni On świętego niż niepoprawnego grzesznika, Abła wyżej niż Kaina” (4). Do natury ludzkiej należą też dwie pozornie przeciwstawne, a w istocie dopełniające się cechy: dzielona ze zwierzętami skłonność do bycia w stadzie – osobników podobnej nam rasy, płci, warstwy społecznej, poglądów, etc., i właściwa wyłącznie nam ciekawość „innego”; ta „radość z różnorodności Stworzenia odróżnia nas tak samo jak religia i rozum” (5).

Dążenie do równości i nienawiść do tego, co odmienne, są zatem sprzeczne z konstytutywnymi cechami natury ludzkiej, toteż z faktu, że takie właśnie nastawienie „charakteryzuje wszystkie

formy lewicowości”, wynika w sposób nieunikniony antyludzki i totalitarny charakter każdej ideologii lewicowej, który swą kulminację osiągnął w trzech rewolucjach: francuskiej, bolszewickiej i narodowo-socjalistycznej. „Lewica” tedy to coś więcej niż tylko strona w sporze ideowym: to fałszywa wizja świata zbudowana na piasku błędnej antropologii, która swoje zamierzenia osiągnąć może jedynie stosując gwałt na ludzkiej naturze, przez ujednoczenie (*ura wniłowkę*), a w ostateczności przez ludobójstwo (6). Analogicznie, „prawica” to wierność naturze ludzkiej, co znajduje potwierdzenie w semantyce wielu (bardzo różniących się skądinąd) języków, w których to, co po prawej stronie jest tożsame z prawdą i prawością, a to, co po lewej stronie – z fałszem i złem (7).

Człowiek został stworzony przez Boga jako mężczyzna i kobieta, i to najbardziej podstawowe różnicowanie jest coraz ściślej potwierdzane także przez rzetelne badania naukowe. Ontyczna i duchowa równowartościowość mężczyzn i kobiet nie przeczy egzystencjalnemu i społecznemu różnicowaniu ich powołań, zadań i ról. Nikt nie potrafi zastąpić kobiety w tej roli, która stanowi rezultat skumulowanych w naszej cywilizacji doświadczeń i mądrości przeszłych pokoleń, gdzie „najważniejsze są: miłość, sympatia, dawanie życia, wychowanie dzieci”. Nie oznacza to usprawiedliwienia dla ustawowego zabrania kobietom swobodnego wyboru kariery w zawodach tradycyjnie wykonywanych przez mężczyzn, są jednak pewne wyjątki zajęć i profesji głęboko sprzecznych z naturą i godnością kobiety, gdyż wiążących się z nieuchronnością przelewania krwi i zadawania śmierci, np. żołnierza liniowego, kata czy rzeźnika (8).

Ludzkie społeczeństwo jest skomplikowanym organizmem, którego najważniejszą komórkę stanowi wielopokoleniowa rodzina: „Człowiek jest istotą, która zna swoich dziadków”. Rodzina, której ośrodkiem jest małżeństwo, opiera się na „wierności, przywiązaniu i specjalnym rodzaju przyjaźni”; w jej obrębie jest miejsce na „erotyzm, seks, prokreację, wychowanie, kształtowanie charakteru, wzajemną życzliwość i pomoc” (9). Zagrożeniem i dla rodziny i dla całego organizmu społecznego jest, z jednej strony, nadmierna ingerencja (aż do totalnego wchłonięcia) państwa, z drugiej strony zaś „duch hordy”, zazdrosny wobec elit, niszczący każdą oryginalność, depersonalizujący i wytwarzający „oddolny” totalitaryzm. „Społeczeństwo bez elit, przywództwa i bez wzorów, które można naśladować, jest społeczeństwem chorym”, a zupełnie zabójcza jest kolektywistyczna utopia społeczeństwa „bezklasowego”, wywiedziona z fałszywej tezy o »naturalnej« dobroci człowieka, „zepsutego” dopiero przez społeczeństwo. Konieczność hierarchicznego różnicowania społeczeństwa nie oznacza atoli aprobaty dla sztywnego podziału kastowego; przeciwnie – „powinna istnieć możliwie duża swoboda przechodzenia z jednej grupy społecznej do innej, z niższego poziomu na wyższy”, zaś elity winny formować się „w długim procesie krystalizacji i selekcji” (10).

Istnienie państwa (będącego „kością narodu”) i władzy jest koniecznością, po części jako skutek ludzkiej niedoskonałości, po części jako postulat dobra ogólnego, którego dobro

indywidualne jest częścią. Ze względu na cel moralny państwa jego prawomocność spoczywa na autorytecie, ze względu na ułomność natury ludzkiej – na sile; oba czynniki są tedy nieodzowne, gdyż autorytet bez siły może zostać zlekceważony, a siła bez autorytetu wzbudza jedynie strach będący podłożem tyranii. „W sferze działania państwa winno być tak wiele wolności, jak to możliwe i tak wiele siły, ile jest konieczne”. Państwo należy otaczać szacunkiem, a władzy okazywać należne posłuszeństwo, jednak ich istnienie nie jest celem samym w sobie, lecz jest usprawiedliwione obroną obywateli „przed zbyt potężnym społeczeństwem, przed złymi jednostkami, lub przed wrogiem zewnętrznym” (11). Państwo nie powinno być ubóstwiane również dlatego, że ma ono charakter „aneksjonistyczny”, tzn. „grozi mu ciągle niebezpieczeństwo chorobliwego rozrostu jego organów i uzurpowania sobie funkcji, które z natury rzeczy należą do jednostki, rodziny lub społeczeństwa”. Scentralizowane, wszędobylskie i gigantyczne „państwo aprowizacyjne” jest niczym innym, jak jawną oznaką zwyrodnienia organizmu społecznego w zbiurokratyzowany mechanizm i dowodem zaniku sił witalnych narodu. Dlatego konieczne jest przestrzeganie zasady pomocniczości, która zakłada, że o pomoc do wspólnoty wyższego rzędu należy się zwracać jedynie wówczas, gdy jakiegoś dobra nie może zrealizować wspólnota niższego rzędu (czy wręcz jednostka). Naturalny porządek funkcji biegnie zatem od jednostki, poprzez rodzinę, wspólnotę lokalną, a dopiero w ostateczności do rządu centralnego, państwo zaś osiąga ideał, gdy posiada ustrój federalny, złożony z jednostek politycznych o szerokiej autonomii (12). Nie oznacza to, by dobry rząd opierał się na jednej tylko zasadzie (np. samorządu), bo prawem narodu jest być dobrze rządzonym, co wymaga sprawnej administracji o wysokim poziomie wiedzy tak teoretycznej, jak praktycznej, oraz zorientowanej ku dobru ogółu – tak, jak urzędnicza hierarchia mandarynów w cesarskich Chinach czy w państwach europejskich przed 1918 rokiem, a więc przed epoką demokratyzacji i jednoczesnego rozrostu „państwa-zaopatrzeniowca”: „Zamiast maksymalnego rządu o minimalnej jakości, jaki mamy dzisiaj, potrzebujemy minimalnego rządu o maksymalnej jakości” (13). Ustrój polityczny dobrego państwa jest zawsze jakąś odmianą „mieszanej formy władzy”, tzn. składającej się z głowy państwa, reprezentantów elity („grupy osób dysponujących wiedzą i doświadczeniem”) i reprezentantów ludu, atoli przedstawicielstwo ludu nie powinno – jako niekompetentne – zajmować się bieżącą polityką, która winna być sprawą rządu; parlamenty natomiast winny być wyłącznie ciałami ustawodawczymi, jednak stanowione przez nie prawa powinny być zatwierdzane przez głowę państwa. Procedury demokratyczne (większościowe) są odpowiednie jedynie na poziomie gminy, tzn. tam, gdzie przepaść między rzeczywistością a wiedzą fachową nie jest zbyt wielka, a obywatel potrafi zrozumieć dany problem; lepsze od „demokratyzacji” jest ożywienie i wzmocnienie „ciał pośredniczących” pomiędzy ludem a władzą. Stanowisko głowy państwa może być - w zależności od tradycji danego narodu i historycznych warunków i okoliczności - złączone lub nie ze stanowiskiem szefa rządu, dziedziczne lub obieralne, o szerszych lub węższych prerogatywach; w każdym jednak wypadku szef państwa musi być odpowiednio wykształcony i stać ponad politycznymi frakcjami. Sąd Najwyższy winien być apolityczny i wybierany przez korporacje uczonych (14).

Wolność jest ściśle związana z własnością prywatną, a prawo do własności zostało człowiekowi dane od Boga właśnie jako fizyczny warunek wolności. Nie istnieje „trzecia droga” pomiędzy własnością kolektywną i upaństwowioną gospodarką, a własnością prywatną i gospodarką opartą na wolnej przedsiębiorczości i inicjatywie indywidualnej. Wyższość gospodarki rynkowej

nad każdą postacią socjalizmu, etatyzmu i interwencjonizmu polega nie tylko na jej większej wydajności, ale jest również wyższością moralną: kolektywizm odbiera wolność, znieprawia charakter jednostki i niszczy życie rodzinne, zastępując organiczne wspólnoty wszechpotężnym Lewiatanem (15). Dzieci są wychowywane przede wszystkim przez rodzinę i w rodzinie; powierzenie przez rodziców kształcenia ich dzieci szkołom prywatnym lub publicznym jest li tylko delegowaniem uprawnień na rzecz edukacyjnego pośrednika, nigdy zaś scedowaniem władzy rodzicielskiej, lub przejmowaniem przez szkołę zadań i obowiązków spoczywających na rodzinie. Rodzice posyłający dzieci do szkół prywatnych winni być zwolnieni z płacenia podatków przeznaczonych na utrzymanie szkół publicznych. „W szkołach powinny panować: dyscyplina, pilność, pracowitość, cierpliwość i wytrwałość”. Chęć rywalizacji wśród uczniów jest czymś naturalnym, a ci uczniowie, którym to nie odpowiada, winni być zwalniani ze szkoły. Pierwszym obowiązkiem szkoły jest bowiem dostarczanie solidnej wiedzy, a nie doprowadzenie wszystkich uczniów do formalnego zakończenia edukacji. Czas przymusowego uczęszczania do szkoły winien być skracany, aż do zniesienia obowiązku szkolnego. Szkoły średnie i uniwersytety powinny być elitarne, nie tyle w społecznym, co w intelektualnym sensie (16).

„Pogańskie” utożsamienie państwa z Kościołem, cesaropapizm i hierarchokracja (błędnie zwana teokracją) są szkodliwe tak dla religii, jak dla wolności; równie niedobry jest brak współpracy pomiędzy nimi. Idealnym rozwiązaniem jest zasada: „wolny Kościół w wolnym państwie”, czyli rozdział właściwych obu organizmom funkcji i ich wielostronna współpraca. Pożądana jest również współpraca dla dobra społeczeństwa różnych wyznań na wspólnym duchowym i etycznym fundamencie. Religii nie można bowiem oddzielać od świata, „od targowiska”; nawet pełne rozpoznanie prawa naturalnego, choć wszczepionego wszystkim ludziom, możliwe jest tylko w świetle religii. „W szkołach powinny być lekcje religii” (17).

Narodowość, rasa i obywatelstwo są ważnymi i bez wątplenia różnicującymi czynnikami biologiczno-socjo-kulturowymi, dlatego nie mogą być ignorowane ani ze sobą mylone, mają też duże znaczenie dla tożsamości ludzi, nie należy ich jednak absolutyzować, ani traktować jako powód do dyskryminacji w życiu publicznym: „Wszyscy niezależnie od rasy, narodowości czy płci winni być mierzeni jedną miarą. Tylko wtedy można obiektywnie zmierzyć ich osiągnięcia i ich wkład w dobro państwa i społeczeństwa” (18). Prawdziwa tolerancja polega na cierpliwym znoszeniu przekonań innych ludzi, a nie wynoszonym do rangi zasady „grzecznym wątpliwym, agnostycyzmie, sceptycyzmie lub nihilizmie”; kto nie posiada stałych i mocnych przekonań, ten może być jedynie obojętny, a nie tolerancyjny (19). Choć zmiany w życiu społecznym (a zatem i rewizja pewnych tradycji) są niekiedy potrzebne w życiu społecznym, muszą być one zawsze dobrze usprawiedliwione i nigdy nie mogą dotyczyć spraw fundamentalnych; natomiast tradycje są niezbędnymi regulatorami życia społecznego i mogą być porzucone jedynie wtedy, kiedy okaże się, że są sprzeczne z prawdą (20). Idealną więzią polityczną jest patriotyzm, lecz nie nacjonalizm, który jest „horyzontalny” a nie „wertykalny” i któremu grozi niebezpieczeństwo kolektywizmu, szowinizmu i rasizmu (21). Nie mniej szkodliwe od wypaczeń patriotyzmu są takie organizacje ponadnarodowe, które – jak ONZ – dążą do utworzenia rządu światowego, będącego zagrożeniem dla narodowych kultur, tradycji i wartości, a skutkiem urzeczywistnienia

ich planów byłaby „cywilizacyjna martwota”. „To samo odnosi się do rządu ogólnoeuropejskiego” (22).

Zawód żołnierza to powołanie; dlatego błędem (wyprowadzonym z demokratyczno-nacjonalistycznej ideologii Rewolucji Francuskiej) jest zmuszanie wszystkich do służby wojskowej. Armia z przymusowego poboru jest zdecydowanie gorsza niż ochotnicza armia zawodowa; jej przywrócenie zależy jednak od wielu okoliczności, w tym postępowania innych państw. Należy też zrehabilitować służbę zawodowego żołnierza w armii cudzoziemskiej: „Żołnierz to najemnik. Bycie ‘żołdakiem’ jest całkowicie zgodne z honorem” (23).

Prawodawstwo nie może się opierać na pozytywizmie prawniczym, albowiem sprawiedliwość jest czymś innym niż formalne nakazanie czegoś przez państwo i czymś innym także niż równość: opiera się na zasadzie „każdemu, co jego”. Prawo nie powinno być arbitralnie ustanawiane, lecz raczej „poszukiwane” i „odnajdywane” – w Objawieniu i w prawie naturalnym, które są dwoma zasadniczymi źródłami prawa (24). Prawa i obowiązki człowieka są nierozdzielne, łączą się też zarówno z interesem ogólnym, jak własnym. Obowiązki względem państwa spełniane są oddawaniem mu (rozsądnej) części dochodów w formie podatków, a wobec społeczeństwa w postaci wspomagania bliźnich będących w potrzebie, wedle nakazów sumienia lub religii; są to jednak obowiązki moralne, a nie prawne, i nie mogą być egzekwowane pod przymusem; obdarowywani zaś winni są darczyńcy wdzięczność. Także posłuszeństwo państwu i prawom ma swoje granice, wyznaczane przez prawidłowo ukształtowane sumienie; bywają nawet sytuacje, w których dozwolone jest przeciwstawienie się tyranii przy pomocy środków nielegalnych (25). Wolność ludzka nie jest bowiem ani celem samym w sobie, ani absolutem, lecz warunkiem godnego życia i możliwości czynienia dobra. Celem człowieka nie jest ani „szczęście na ziemi”, ani „samorealizacja”, lecz samodoskonalenie, „aby w oczach Boga stać się innym człowiekiem” (26).

Komentując Deklarację Portlandzką wskazane jest zaakcentować, że choć na jej kształcie najmocniejsze piętno wycisnął Europejczyk, katolik i monarchista, niektóre sformułowania i dobór tematów (np. przedsiębiorczości indywidualnej czy szczególnej roli Sądu Najwyższego) zdradzają intencję szerokiego uwzględniania realiów typowo amerykańskich; charakteryzuje ją również mocna wola ideowo-politycznego „ekumenizmu” wewnątrzkonserwatywnego (resp. wewnątrzprawicowego), o tyle też skuteczna, że żaden inny z tego typu manifestów nie dorównał jej nigdy w stopniu szczegółowości uzgodnionych punktów wspólnych. Zawiera ona sformułowania, które może akceptować monarchista i republikanin, tradycjonalista i ewolucjonista, konserwatysta metafizyczny i kulturowy, organiczny i indywidualistyczny, a nawet neoliberal i umiarkowany libertarianin; jest teistyczna i humanistyczna zarazem; jest wyraźnie uformowana w duchu pojęć chrześcijańskich, a jednocześnie akonfesyjna; jej sformułowania może afirmować i katolik i protestant, a nawet każdy teista wyznający wiarę w Boga-Osobę i

## Ratio naturalis Deklaracji Portlandzkiej

Wpisany przez Administrator  
sobota, 20 marca 2010 21:30

---

Boga-Stwórcę oraz posłuszny nakazom prawa naturalnego. W swoim czasie D.P. spełniła, z podanych wyżej powodów, istotną rolę ideowego „cementu” dla koalicji (zantagonizowanych wcześniej) odłamów amerykańskiej prawicy wokół osoby i programu wyborczego Ronalda Reagana, dziś zresztą już nie istniejącej.

W przedmowie do wydania polskiego Deklaracji Portlandzkiej Kuehnelt-Leddin wyostrzył zasadniczy sprzeciw prawicy w stosunku do demokracji, przypominając, że w historii cywilizacji żaden wybitny myśliciel (ani pogański, ani żydowski, ani chrześcijański) nie cenił tej formy ustroju; optymistycznie przepowiadał także, że trwający od 200 lat współczesny eksperyment demokratyczny poniesie w bliższej lub w dalszej (zależnie od narodowego charakteru) przyszłości klęskę, tak samo powszechną (polityczną, militarną i moralną), jak eksperyment demokratyczny w Atenach sprzed 2000 lat.